




M R O C Z N A
S E R I A

HENNING
MANKELL
zapora



W
ydawnictwo
ab



Henning Mankell (ur. 1948) – jeden z najpopularniejszych pisarzy szwedzkich, wybitny dziennikarz i człowiek teatru. Zasłynął serią publikowanych od 1991 roku powieści kryminalnych z komisarzem Kurtem Wallanderem, przełożonych na 39 języków i wydanych w łącznym nakładzie około 25 milionów egzemplarzy. Cykl doczekał się wielu ekranizacji, w tym trzynastoodcinkowego serialu telewizyjnego (2004). Mankell jest też autorem powieści o tematyce społecznej (m.in. *Comédia infantil*, W.A.B. 2008) oraz książek dla dzieci i młodzieży (m.in. *Pies, który biegł ku gwieździe*, W.A.B. 2008). Otrzymał wiele nagród literackich, m.in. Nagrodę Astrid Lindgren (1996), a ponadto prestiżową niemiecką Nagrodę Tolerancji (2004). Mieszka na przemian w Szwecji i w Mozambiku. Nakładem W.A.B. ukazały się wszystkie powieści z cyklu wallanderowskiego. W przygotowaniu kolejne książki kryminalne autora.

Powieści z Kurtem Wallanderem:

Morderca bez twarzy 1991 (W.A.B. 2004)

Psy z Rygi 1992 (W.A.B. 2006)

Biała lwica 1993 (W.A.B. 2005)

Mężczyzna, który się uśmiechał 1994 (W.A.B. 2007)

Falszywy trop 1995 (W.A.B. 2002)

Piąta kobieta 1996 (W.A.B. 2004)

O krok 1997 (W.A.B. 2006)

Zapora 1998 (W.A.B. 2008)

W
ydawnictwo
ab

HENNING

_____ MANKELL _____

zapora

w serii ukazały się:

- Martha Grimes *Hotel Paradise*
 Martha Grimes *Stacja Cold Flat Junction*
 Martha Grimes *Hotel Belle Rouen*
 Martha Grimes *Pod Huncwotem*
 Jean-Claude Izzo *Total Cheops*
 Jean-Claude Izzo *Szurmo*
 Jean-Claude Izzo *Solea*
 Tomasz Konatkowski *Przystanek Śmierć*
 Marek Krajewski *Koniec świata w Breslau*
 Marek Krajewski *Widma w mieście Breslau*
 Marek Krajewski *Festung Breslau*
 Marek Krajewski *Dżuma w Breslau*
 Marek Krajewski, Mariusz Czubaj *Aleja samobójców*
 Henning Mankell *Morderca bez twarzy*
 Henning Mankell *Psy z Rygi*
 Henning Mankell *Biała lwica*
 Henning Mankell *Mężczyzna, który się uśmiechał*
 Henning Mankell *Fałszywy trop*
 Henning Mankell *Piąta kobieta*
 Henning Mankell *O krok*
 Aleksandra Marinina *Kolacja z zabójcą*
 Aleksandra Marinina *Gra na cudzym boisku*
 Aleksandra Marinina *Ukradziony sen*
 Aleksandra Marinina *Złowroga pętla*
 Aleksandra Marinina *Śmierć i trochę miłości*
 Aleksandra Marinina *Męskie gry*
 Aleksandra Marinina *Zabójca mimo woli*
 Zygmunt Miłoszewski *Uwikłanie*
 Denise Mina *Pole krwi*
 Joanna Szymczyk *Ewa i złoty kot*



MRO CZYNA
SERIA

HENNING

MAN KELL

zaporą

przełożyła IRENA KOWADŁO-PRZEDMOJSKA

wydawnictwo
ab

Tytuł oryginalny: *Brandvägg*
Brandvägg © 1998 by Henning Mankell
Published by agreement with Leopard Förlag AB, Stockholm
and Leonhardt & Høier Literary Agency A/S, Copenhagen
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2008
Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2008
Wydanie I
Warszawa 2008

*Człowiek, który zbłądzi z drogi mądrości,
w zgromadzeniu umarłych mieszkać będzie.*

Przekład zaczerpnięty z Biblii Poznańskiej.
Księga Przysłów 21,16

I
ZMOWA

1

Pod wieczór wiatr nagle przycichł. Później całkiem ustał.

Wyszedł na balkon. W ciągu dnia, w przerwie między domami naprzeciwko, widać było połyskujące morze. Teraz wokół panowała ciemność. Czasem brał ze sobą na balkon starą angielską lornetkę morską i zaglądał w oświetlone okna domu po drugiej stronie ulicy. Zwykle po chwili ogarniało go nieprzyjemne uczucie, że ktoś go zobaczył.

Niebo było rozgwieżdżone.

Już jesień, pomyślał. Może w nocy chwyci przymrozek, chociaż jak na Skanię, to jeszcze za wcześnie.

Gdzieś w oddali usłyszał samochód. Zatrząsał się z zimna i wszedł z powrotem do mieszkania. Drzwi balkonowe ciężko się zamykały. Zapisał to w notesie, który leżał obok telefonu na kuchennym stole. Jutro się tym zajmie.

Wszedł do pokoju dziennego. Na chwilę przystanął w drzwiach i rozejrzał się. Jak co niedziela posprzątał mieszkanie. Świadomość, że znajduje się w czystym pokoju, sprawiała mu niezmiennie tę samą przyjemność.

Biurko stało pod ścianą. Odsunął krzesło, zapalił lampę i wyciągnął gruby dziennik pokładowy, który przechowywał w jednej z szuflad. Rozpoczął jak zwykle od przeczytania zapisu z poprzedniego wieczoru.

Sobota 4 października 1997. Przez cały dzień wiał porywisty wiatr. Według Instytutu Meteorologicznego, z siłą 8-10 m/s. Poszarpane chmury gnały po niebie. O szóstej rano temperatura wynosiła 7 stopni. O drugiej wzrosła do 8. Wieczorem znów spadła do 5.

Później następowały tylko cztery zdania.

Przestrzeń jest pusta. Żadnych wiadomości. C nie odpowiada na sygnał wywoławczy. Panuje spokój.

Zjął przykrywkę kałamarza i ostrożnie zanurzył stalówkę. Pióro odziedziczył po ojcu, który przechowywał je od czasu, gdy w młodości stawiał pierwsze kroki w małym oddziale banku w Tomelilla jako pomocnik kierownika.

Nigdy nie pisał innym piórem w dzienniku pokładowym.

Zanotował, że wiatr ucichł, a później zupełnie ustał. Termometr w oknie kuchennym pokazywał plus trzy stopnie. Niebo było bezchmurne. Pisał dalej, że posprzątał mieszkanie i że zajęło mu to trzy godziny i dwadzieścia pięć minut. Dziesięć minut krócej niż w zeszłym tygodniu.

W ciągu dnia był na spacerze po przystani, przedtem spędził pół godziny na medytacji w kościele Sankta Maria.

Zastanowił się chwilę i dopisał jeszcze jedną linijkę w dzienniku: *Wieczorem krótki spacer.*

Delikatnie przycisnął bibułę do świeżego tekstu, wytarł stalówkę i przykrył kałamarz.

Zanim zamknął dziennik, spojrzął na stojący obok stary zegar okrętowy. Wskazówki pokazywały dwadzieścia po jedenastej.

Poszedł do przedpokoju, włożył starą skórzaną kurtkę, stopy wsunął w gumowce. Przed wyjściem z mieszkania upewnił się, czy ma w kieszeni klucze i portfel.

Na ulicy przystanął w mroku i rozejrzał się dookoła. Nikogo. Nikogo się zresztą nie spodziewał. Ruszył. Swoim zwyczajem skręcił w lewo, przeciął drogę do Malmö i skierował się w kierunku centrum handlowego i budynku z czerwonej

cegły, w którym mieścił się urząd skarbowy. Przyśpieszał kroku, dopóki nie wpadł w spokojny i wypróbowany wieczorny rytm. W dzień chodził szybciej, chciał się zmęczyć i spociec. Wieczne spacerowały były inne. Starł się wtedy przede wszystkim odpężyć, przygotować do nocnego snu i kolejnego dnia.

Przed sklepem z materiałami budowlanymi przechadzała się kobieta z psem, owczarkiem alzackim. Widywał ją niemal za każdym razem, kiedy wychodził wieczorem. Obok przemknął samochód. W przelocie zauważył młodego człowieka za kierownicą i usłyszał muzykę przez zamknięte okna auta.

Nie wiedzą, co ich czeka, pomyślał. Ci wszyscy młodzi ludzie w swoich samochodach, którzy niszczą sobie słuch głośną muzyką.

Nie wiedzą, co nastąpi. Ani oni, ani samotne panie na spacerze z psami.

Myśl ta wprowadziła go w dobry nastrój. Myślał o władzy, którą miał. O tym, że należy do wybranych. Tych, których siła kruszy stare, skamieniałe prawdy i buduje nowe.

Zatrzymał się i spojrział w rozgwieżdżone niebo.

Wszystko jest niepojęte, myślał. W równej mierze moje życie, jak to, że docierające do mnie światło gwiazd wędruje przez nieskończoną czasoprzestrzeń. To, czym się zajmuję, przynajmniej nadaje wszystkiemu jakiś niejasny sens. Propozycja, którą przyjąłem bez wahania niemal dwadzieścia lat temu.

Szedł coraz szybciej, był podniecony. Uświadomił sobie, że wzbiera w nim niecierpliwość. Czekali już tak długo. Zbliżała się chwila, gdy zrzucą niewidzialną przyłbicę, a potężna fala przewali się przez świat.

Ale ta chwila jeszcze nie nadeszła. Czas jeszcze nie dojrzał. Nie mógł sobie pozwolić na niecierpliwość.

Przystanął. Był już w dzielnicy willowej i nie zamierzał iść dalej. Po północy chciał być w łóżku.

Zawrócił i ruszył z powrotem. Minął urząd skarbowy i poszedł w stronę bankomatu w centrum handlowym. Wy-macał portfel w kieszeni. Nie zamierzał podejmować pie-niędzy, lecz tylko sprawdzić stan konta i upewnić się, czy wszystko jest w porządku.

Przystanął w świetle koło bankomatu i wyciągnął niebie-ską kartę. Kobiety z psem już nie było. Drogą do Malmö z loskotem przejechał wyładowany tir. Pewnie na prom do Polski. Ryk samochodu świadczył o uszkodzonej rurze wy-dechowej.

Wystukał kod, następnie wcisnął przycisk. Wyjął kartę i wsunął ją z powrotem do portfela. W automacie zachrząś-ciło. Uśmiechnął się do swoich myśli i zaśmiał się cicho.

Gdyby ludzie wiedzieli, pomyślał. Gdyby mogli wie-dzieć, co ich czeka.

W otworze pojawiła się biała karteczka. Sięgnął do kie-szeni po okulary i uświadomił sobie, że zostały w płaszczu, który miał na sobie na spacerze do przystani. Na moment ogarnęło go uczucie irytacji, że ich zapomniał.

Stanął w najjaśniejszym miejscu pod latarnią i mrużąc oczy, odczytywał stan konta.

Stałe zlecenie z piątku było zarejestrowane. Także go-tówka, którą pobrał dzień wcześniej. Stan rachunku wynosił 9 765 koron. Wszystko się zgadzało.

To, co nastąpiło, było zupełnie niespodziewane.

Cios w głowę powalił go jak kopnięcie konia. Ból był straszliwy.

Upadł na twarz, rękę miał kurczowo zaciśniętą na pokry-tym cyframi białym świstku papieru.

Kiedy uderzył głową w zimny beton, na moment odzyskał jasność umysłu.

Jego ostatnią myślą było, że nic nie rozumie.

Potem ze wszystkich stron otoczyła go ciemność.

Właśnie minęła północ. Był poniedziałek szóstego paź-dziernika 1997 roku.

W kierunku nocnego promu przejechał kolejny tir.
Potem znów zapanowała cisza.

2

Kurt Wallander wsiadał do samochodu na Mariagatan w Ystadzie z uczuciem dojmującej przykrości. Było tuż po ósmej rano, szóstego października 1997 roku. Wyjeżdżając z miasta, zastanawiał się, jak mógł się zgodzić. Żywił głęboką niechęć do pogrzebów. A jednak był w drodze na pogrzeb. Ponieważ miał dużo czasu, postanowił nie jechać prosto do Malmö. Skręcił z szosy w kierunku drogi do Svarte i Trelleborga, prowadzącej wzdłuż wybrzeża. Po lewej stronie widać było morze. Do portu właśnie zawijał prom.

Pomyślał, że w ciągu ostatnich siedmiu lat jest to już czwarty pogrzeb. Najpierw jego kolega Rydberg zachorował na raka. Choroba była przewlekła i bolesna. Wallander często odwiedzał Rydberga w szpitalu i widział, jak ten nikł w oczach. Jego śmierć była dla Wallandera ciężkim ciosem. To Rydberg uczynił z niego policjanta. Nauczył go stawiania odpowiednich pytań. Dzięki niemu Wallander zdobył stopniowo trudną umiejętność odczytywania informacji na miejscu przestępstwa. Zanim zaczął pracować z Rydbergiem, był tylko przeciętnym policjantem. Dopiero dużo później, kiedy Rydberg już nie żył, Wallander zdał sobie sprawę, że ma nie tylko konieczną wytrwałość i energię, ale również nieprzeciętne zdolności. Nadal często prowadził w myślach rozmowy z Rydbergiem, zwłaszcza gdy nie mógł sobie dać rady z jakimś zawiłym dochodzeniem. Niemal codziennie odczuwał brak starszego kolegi. Wiedział, że już zawsze tak będzie.

Potem nieoczekiwanie zmarł mu ojciec. Przewrócił się i umarł na udar mózgu w swojej pracowni w Löderup.

Minęły już trzy lata. Wciąż jeszcze trudno było Wallanderowi pojąć, że tam, wśród obrazów, wiecznego zapachu terpentyny i olejnych farb nie ma już ojca. Dom w Löderup został sprzedany po jego śmierci. Wallander kilkakrotnie przejeżdżał obok i widział mieszkających tam obcych ludzi. Nigdy się nie zatrzymał. Od czasu do czasu odwiedzał grób ojca, zawsze z niejasnym poczuciem winy. Ale te wizyty z czasem stawały się rzadsze. Uświadomił sobie, że coraz trudniej mu przywołać rysy ojcowskiej twarzy.

Nieżyjący człowiek staje się w końcu człowiekiem, który nigdy nie istniał.

Następny był Svedberg. Kolega z pracy, rok temu brutalnie zamordowany we własnym mieszkaniu. Wallander myślał wtedy o tym, jak niewiele wie o ludziach, z którymi pracuje. Śmierć Svedberga odsłoniła przed nim strony życia, o jakich mu się nawet nie śniło.

A teraz był w drodze na czwarty pogrzeb, jedyny, na który właściwie nie musiał jechać.

Zatelefonowała do niego w środę. Wallander miał właśnie wychodzić z biura. Było późne popołudnie. Rozboliła go głowa od bezowocnego ślęczenia nad materiałem dotyczącym przemytu papierosów ukrytych w tirze na promie do Ystadu. Trop prowadził do północnej Grecji, a następnie się urywał. Wallander nawiązał kontakt z grecką i niemiecką policją. Jednak wciąż nie udawało się schwytać sprawców. Teraz uświadomił sobie, że kierowca, który zapewne nie wiedział, że w przewożonym ładunku znajduje się przemycany towar, zostanie skazany na kilkumiesięczne więzienie. Nic gorszego nie nastąpi. Był pewny, że do Ystadu codziennie przyplływają transporty nielegalnych papierosów. Wątpił, żeby kiedykolwiek udało się ukrócić przemyt.

Dodatkowo zatrula mu dzień kłótnia z prokuratorem – zastępcą Pera Åkesona, który kilka lat temu wyjechał do Sudanu i wcale nie zamierzał wracać. Kiedy myślał o wyjeździe Åkesona i czytał listy, które ten regularnie do niego

pisywał, gryzła go zazdrość. Åkeson zdobył się na odwagę i zaczął nowe życie, coś, o czym Wallander tylko marzył. Teraz dobiegał pięćdziesiątki. Zdawał sobie sprawę, chociaż niechętnie się do tego przyznawał, że wszystkie przełomowe decyzje w życiu ma już za sobą. Na zawsze pozostanie policjantem. Jedyne, co może zrobić, zanim przejdzie na emeryturę, to starać się być jeszcze lepszym śledczym. Ewentualnie przekazać coś ze swojej wiedzy młodszemu kolegom. Poza tym nie miał widoków na jakikolwiek punkt zwrotny w życiu. Nie czekał na niego żaden Sudan.

Stał z kurtką w ręce, kiedy zadzwoniła.

Z początku nie wiedział, z kim rozmawia.

Po chwili się zorientował, że to matka Stefana Fredmana. Opadły go myśli i wspomnienia. W ciągu kilku sekund przywołał w pamięci zdarzenia sprzed trzech lat.

Wtedy to chłopiec przebrany za Indianina postanowił się zemścić na mężczyznach, którzy doprowadzili do obłędu jego siostrę i napełnili przerażeniem jego młodszego brata. Jednym z tych, których zabił, był jego własny ojciec. Wallander przypomniał sobie upiorną scenę, kiedy chłopak na klęczkach szlochał nad ciałem martwej siostry. Nie wiedział, co nastąpiło później. Tyle tylko, że chłopak nie wylądował naturalnie w więzieniu, lecz na zamkniętym oddziale psychiatrycznym.

Teraz dzwoniła Aneta Fredman z wiadomością, że Stefan nie żyje. Odebrał sobie życie, skacząc z budynku, w którym był przetrzymywany. Wallander złożył matce wyrazy współczucia i w głębi duszy poczuł smutek. A może raczej uczucie rozpaczliwej beznadziei. Jednak w dalszym ciągu nie rozumiał, w jakim celu kobieta do niego dzwoni. Stał ze słuchawką w ręce i usiłował wywołać w pamięci jej obraz. Dwa lub trzy razy zetknął się z nią na peryferiach Malmö, kiedy poszukiwali Stefana, usiłując pogodzić się z myślą, że sprawcą bestialskich mordów może być czternastoletni chłopak. Pamiętał, że była nieufna i spięta. Miała w sobie

jakąś lękliwość, jak gdyby stale obawiała się najgorszego. Okazało się, że miała rację. Wallander przypominał sobie niejasno, że zastanawiał się wtedy, czy nie jest uzależniona od alkoholu lub leków uspokajających. Nie wiedział. I trudno mu było przywołać w pamięci jej twarz. Głos, który słyszał w słuchawce, brzmiał obco.

Po chwili wyjaśniła, w jakiej sprawie dzwoni.

Prosiła, żeby Wallander przyjechał na pogrzeb. Nikogo innego nie będzie. Została tylko ona i młodszy brat Stefana, Jens. Mimo wszystko uważa Wallandera za życzliwą osobę i wie, że chciał dobrze. Wallander obiecał, że się zjawi. W tej samej chwili tego pożałował. Ale było już za późno.

Później próbował się dowiedzieć, co stało się dalej z chłopcem po zatrzymaniu. Rozmawiał z lekarzem ze szpitala, w którym umieszczono Stefana. Przez lata tam spędzone Stefan prawie się nie odzywał, całkowicie zamknął się w sobie. Wallander dowiedział się również, że chłopak, który leżał martwy na asfalcie, miał wymalowane na twarzy barwy wojenne, a spływająca krew i farba utworzyły upiorną maskę; być może mówiła ona więcej o społeczeństwie, w którym przyszło mu żyć, niż o rozdwojonej osobowości Stefana.

Wallander jechał powoli. Kiedy rano włożył ciemne ubranie, ze zdziwieniem zauważył, że spodnie dobrze leżą. Czyli że stracił na wadze. Okazało się jakiś rok temu, że ma cukrzycę i musi zmienić dotychczasowy sposób odżywiania, zacząć się więcej ruszać i pilnować wagi. Z początku, powodowany nadmierną gorliwością, stawał na łożenkowej wadze wiele razy dziennie. Wreszcie wyrzucił ją w napadzie wściekłości. Skoro nie potrafi się odchudzić bez nieustannej kontroli, to lepiej dać sobie z tym spokój.

Ale lekarz, do którego regularnie chodził, nie ustępował, nalegając, by Wallander porzucił dotychczasowy tryb życia – nieregularne i niezdrowe jedzenie przy niemal całkowitym braku ruchu. W końcu dopiął swego. Wallander kupił

dres i sportowe buty i zaczął często chodzić na spacer. Kiedy jednak Martinsson zaproponował, żeby razem biegali, Wallander opryskliwie odmówił. Są jakieś granice. Jego kończyła się na spacerach. Ułożył sobie godzinną trasę od Mariagatan przez park Sandskogen i z powrotem. Zmuszał się do wyjścia przynajmniej cztery razy w tygodniu. Przesłał również jadać w barach z hamburgerami. W rezultacie spadł mu poziom cukru we krwi i stracił na wadze. Pewnego ranka, przy goleniu, zauważył, że inaczej wygląda. Miał wklęsłe policzki. Odniósł wrażenie, że odzyskuje własną twarz, przez długi czas ukrytą pod warstwą tłuszczu i niezdrową cerą. Córka Wallandera, Linda, była przyjemnie zaskoczona widokiem ojca. Ale w komendzie policji nikt nie skomentował zmian w jego wyglądzie.

Zupełnie jak gdybyśmy się nie dostrzegali, pomyślał Wallander. Pracujemy razem, ale się nie dostrzegamy.

Mijał plażę w Mossby, pustą o jesiennej porze. Przypominał sobie, jak sześć lat temu przybiła tu do brzegu gumowa tratwa z ciałami dwóch mężczyzn.

Zahamował gwałtownie i zjechał z głównej drogi. Wciąż miał dużo czasu. Zgasił silnik i wysiadł z auta. Dzień był bezwietrzny, kilka stopni powyżej zera. Zapiął płaszcz i ruszył krętą drogą między wydhami. Tu było morze. I pusty brzeg. Ślady ludzi i psów. I końskich podków. Spojrzał przed siebie. Stado ptaków mknęło na południe.

Nadal dokładnie pamiętał miejsce, w którym tratwa wypłynęła na brzeg. Trudne dochodzenie zawiodło go potem na Łotwę, do Rygi. I tam poznał Baibę. Wdowę po zamordowanym łotewskim policjancie, człowieku, którego poznał i polubił.

Baiba i on. Długo wierzył, że będą razem. Że ona przeniesie się do Szwecji. Kiedyś nawet wspólnie oglądali dom na przedmieściu Ystadu. Potem jednak Baiba zaczęła się wycofywać. W przypiływie zazdrości podejrzewał, że poznała kogoś innego. Pewnego razu wybrał się do Rygi, nie

uprzedziwszy jej o swoim przyjeździe. Ale nie było innego mężczyzny. Po prostu Baiba nie mogła się zdecydować na poślubienie policjanta i opuszczenie własnego kraju, gdzie miała źle płatną, ale interesującą pracę jako tłumaczka. Tak to się skończyło.

Wallander szedł wzdłuż brzegu i myślał, że minął już przeszło rok, od kiedy ostatni raz ze sobą rozmawiali. Bywało, że pojawiała się w jego snach. Ale nigdy nie udało mu się jej dotknąć. Kiedy szedł w jej stronę lub wyciągał do niej rękę, zawsze zniknęła. Zastanawiał się nad tym, czy naprawdę mu jej brakuje. Nie był już zazdrosny. Teraz potrafił ją sobie wyobrazić u boku innego mężczyzny bez ukłucia w sercu.

To kwestia obcowania z drugą osobą, pomyślał. Przy Baibie nie odczuwałem samotności, z której wcześniej nawet nie zdawałem sobie sprawy. Brakuje mi jej, bo tęsknię za poczuciem bliskości.

Wrócił do samochodu. Źle znosił odludne, opustoszałe wybrzeża. Szczególnie jesienią.

Kiedyś wyznaczył sobie samotny posterunek na najdalej na północ wysuniętym krańcu Półwyspu Jutlandzkiego. Był wówczas na zwolnieniu lekarskim z powodu głębokiej depresji i nie wierzył, że kiedykolwiek wróci do komendy w Ystadzie. Minęły lata, a on wciąż odczuwał przerażenie, gdy tylko sobie przypomniał, jak się wówczas czuł. Nie chciałby tego przeżywać po raz drugi. Ten krajobraz wzbudzał w nim wyłącznie lęk.

Wsiadł do samochodu i ruszył w stronę Malmö. Wokół panowała głęboka jesień. Zastanawiał się, jaka będzie zima. Czy spadnie dużo śniegu, który w połączeniu z wichurami spowoduje chaos w mieście, czy raczej pogoda będzie deszczowa. Głowił się, co zrobić z tygodniem urlopu, który musiał wykorzystać w listopadzie. Proponował córce, Lindzie, wycieczkę do jakiegoś ciepłego kraju. Chciał jej zafundować ten wypad. Ale Linda, która nadal mieszkała w Sztokholmie

i coś tam studiowała – nawet nie wiedział co – powiedziała, że nie może wyjechać. Mimo że miałaby ochotę. Łamał sobie głowę nad tym, z kim mógłby się wybrać razem na urlop. Ale nikogo takiego nie było. Nie miał prawie żadnych przyjaciół. Jednym z nielicznych był Sten Widén, właściciel stadniny koni pod Sturup. Ale Wallander raczej nie przejawiał ochoty na jego towarzystwo. W dużej mierze z powodu problemów Widéna z alkoholem. Widén nieustannie popijał, podczas gdy Wallander znacznie zmniejszył spożycie alkoholu na skutek surowych napomnień swojego lekarza. Mógł oczywiście zwrócić się do Gertrudy, wdowy po ojcu. Ale nie wiedziałby, o czym z nią rozmawiać przez cały tydzień.

Poza tym nie miał nikogo.

Wobec tego zostanie w domu. Pieniądze, zamiast na podróż, przeznaczy na nowy samochód. Jego peugeot już się sypie. Teraz, w drodze do Malmö, słyszał jakiś podejrzany odgłos w silniku.

Dotarł na przedmieście Rosengård tuż po dziesiątej. Pogrzeb miał się zacząć o jedenastej w nowo wybudowanym kościele. Kilku chłopaków kopało piłkę przy pobliskim murze. Siedział w samochodzie, przyglądając im się. Było ich siedmiu. Trzej z nich to czarni. Pozostała trójka również wyglądała na dzieci imigrantów. I jeszcze jeden, piegowaty, z jasną czupryną. Chłopcy zapamiętale kopali piłkę, wesoło się śmiejąc. Przez chwilę Wallander poczuł nieprzeparłą chęć, by się do nich przyłączyć. Ale siedział dalej. Z kościoła wyszedł mężczyzna i zapalił papierosa. Wallander wysiadł z auta i podszedł do palącego mężczyzny.

– Czy to pogrzeb Stefana Fredmana?

Mężczyzna przytaknął i zapytał:

– To pana krewny?

– Nie.

– Nie będzie chyba dużo ludzi – powiedział mężczyzna.

– Przypuszczam, że pan wie, co on zrobił.

– Tak – odparł Wallander. – Wiem.

Mężczyzna patrzył na swojego papierosa.

– Dla takiego lepiej, że nie żyje.

Wallander wpadł w złość.

– Stefan nie miał jeszcze osiemnastu lat. Dla kogoś tak młodego nie jest lepiej, jak nie żyje.

Zorientował się, że mówi podniesionym głosem. Mężczyzna z papierosem obrzucił go zdziwionym spojrzeniem. Wallander gniewnie potrząsnął głową i odwrócił się. W tej samej chwili pod kościół zajechał czarny wóz pogrzebowy. Wyniesiono brązową trumnę, przykrytą samotnym wieńcem. Uświadomił sobie w tym momencie, że powinien był kupić kwiaty. Podszedł do chłopców kopiących piłkę.

– Czy któryś z was zna jakąś kwaciarnię w pobliżu? – zapytał.

Jeden z chłopców ręką wskazał kierunek.

Wallander sięgnął do portfela i wyjął stukoronowy banknot.

– Leć i kup kwiaty – powiedział. – Róże. I wracaj jak najszybciej. Dostaniesz dychę za fatygę.

Chłopiec spojrział na niego zdziwiony. Ale wziął pieniądze.

– Jestem policjantem – oświadczył Wallander. – I to groźnym. Jak zwiejesz z pieniędzmi, to cię na pewno dopadnę.

Chłopiec pokręcił głową.

– Nie ma pan munduru – odparł łamanym szwedzkim. – I nie wygląda pan na policjanta. A już na pewno nie na groźnego.

Wallander wyjął legitymację. Chłopiec przyglądał się jej przez chwilę. Potem skinął głową i ruszył biegiem do kwaciarni. Pozostali chłopcy nadal kopali piłkę.

Całkiem możliwe, że nie wróci, pomyślał ponuro Wallander. Już od dawna w tym kraju nie szanuje się policji.

Ale chłopiec wrócił z różami. Wallander dał mu dwadzieścia koron. Dziesięć, które obiecał, i dziesięć za to, że tamten wrócił. Oczywiście za dużo. Ale teraz już nie mógł się wycofać. W chwilę potem pod kościół zajechała taksówka. Rozpoznał matkę Stefana. Postarzała się i była chorobliwie wychudzona. Obok niej stał Jens, chłopiec może siedmioletni, bardzo podobny do brata. Miał duże, wystraszone oczy. Pozostał w nim lęk z tamtego czasu. Wallander podszedł, żeby się przywitać.

- Będziemy tylko my - oznajmiła kobieta. - I pastor.

Powinien być jeszcze organista, pomyślał Wallander. Ale nic nie powiedział.

Weszli do kościoła. Młody kapłan siedział nieopodal trumny na krześle i czytał gazetę. Aneta Fredman chwyciła nagle Wallandera za ramię. Rozumiał ją.

Pastor schował gazetę. Usiedli z prawej strony trumny. Kobieta wciąż nie puszczała ramienia Wallandera.

Najpierw straciła męża, pomyślał Wallander. Björn Fredman - gbur i brutal, bił żonę i zastraszal dzieci. Ale to jednak ojciec. Zabił go własny syn. Potem umarła najstarsza córka, Luiza. A teraz Aneta siedzi tutaj i ma pochować syna. Ile jej zostało? Pół życia? Może nawet nie tyle.

Ktoś wszedł do kościoła. Aneta Fredman nie usłyszała, a może cały wysiłek skierowała na to, by jakoś przetrwać do końca ceremonii. Jakaś kobieta nadchodziła środkowym przejściem. Była w wieku Wallandera. Aneta po chwili ją dostrzegła i skinęła jej głową na powitanie. Kobieta usiadła kilka rzędów za nimi.

- To lekarka - szepnęła Aneta. - Agneta Malmström. Kiedyś opiekowała się Jensem, jak był chory.

Wallander gdzieś już słyszał to nazwisko. Chwilę trwało, zanim skojarzył, że to właśnie Agneta Malmström i jej mąż doprowadzili go na najważniejszy trop w sprawie Stefana Fredmana. Pamiętał, jak pewnej nocy rozmawiał z nią za pośrednictwem Radia Sztokholm. Żeglowała